

MAŁE

Nawaryżel

Jankiewicz (nauczyciel)

ARCHIWUM WSCHODNIE

- 1 -

262

Archiwum Wschodnie 80

ARCHIWUM WSCHODNIE

Grone mie
uwagi na
podkreślenie

zwrot

Urodziłem się 1910 roku, 9 maja. Szkołę podstawową kończyłem w Iwiu, następnie złożyłem egzamin do seminarium w Szczytnie (w r. 1928 roku). Ukończyłem je w 1933 roku. Po praktyce dostałem pracę nauczyciela w Mołodewskim powiecie we wsi Zalesie w szkole jednoklasowej. Miałem stu dwudziestu sześciu uczniów, cztery klasy, a byłem tam sam. Po trzech latach zdałem egzamin praktyczny. wówczas przyznano mi drugi etat, dali mi nauczycielkę.

W roku trzydziestym szóstym był prąd budowy szkół Marszałka Piłsudskiego na Kresach. Moją wieś pominięto. Ale uniosłem się ambicją, namówiłem gospodarzy, że zbudujemy sami szkołę. Gospodarze wydzielili mi plac i zacząłem zbierać budulec po majątkach. Chodziłem, prosiłem i tam pięć pni, tam dziesięć pni dostałem. Chłopi sami, gospodarze zwieźli. Gmina dała zawodowych już stolarzy, a roboty niefachowe wykonała wieś. I szkołę wybudowałem. Ładną szkółkę, rozwojową, z możliwością dalszej rozbudowy. Tak to trwało do trzydziestego dziewiątego roku. W trzydziestym dziewiątym roku po ślubie pojechaliśmy z żoną do Gdyni na wakacje. ~~X~~ Żona w Żukowie koło Gdyni była kierowniczką szkoły rolniczej. A w sierpniu, gdy była już mobilizacja, ja ² ~~ja~~ ¹ ~~się~~ przestraszyłem, że może mam już powołanie, a ja tutaj, ani wymeldowany... Więc zostawiłem żonę i pojechałem. Z trudem, bo już ~~wtenczas~~ tam były wykupione ~~wszystkie~~ drobne pieniądze, że biletu nie można za to kupić w Gdyni. Bo Niemcy wykupili cały bilon, drobne złotówki. ~~Wiz~~ Ale jakoś dostałem się, i przyjechałem. Żona została.

Wojna wybuchła. Żona pierwszego dnia wojny dostała się do pociągu, przez Toruń, przez Pińsk przyjechała do mnie. Pracujemy na razie w strachu. Raptem ~~przed~~ ^{średniowiecznego} września wstajemy, szósta godzina, a tu nawała Związek Radziecki! Po tam było do granicy dwa kilometry. I ^{namówi na} zastali nas z niemieckie.

Ja jestem w pumpach a oni patrzą na mnie jak na dziwoląga.

uczyciel
- "Co, ~~xxxxxxx~~? - "Uczyciel" - "No, jeśli wy budżecie czestnyj
czelowiek budżecie u nas rabotat, wam budżet charaszo". Skolko
wy zarabatywajecie? - "Ja mówię: "Dwieście dwadzieścia złotych".
"Oo, u nas dostaniecie więcej". On miał kubiki. Ja się nie znałem
na tych kubikach, myślałem, że ~~to~~ on oficer, może porucznik."
"Nieet- on mówi - porucznik eto liejtinant. Ja pałkownik".

Zaprosiłem go na obiad. ~~frzeba jakos tego~~. Gospodyni podała
nam mięso na półmisku. - ~~No~~, nie był duży ten półmisek. Ja mu podsu-
wam, on ~~zabrał~~ - "Mnie dali. A wam?". ~~Ja mówię~~ - "No to podzieli-
my się". ~~A on~~ - "No tak. Ja panimaju. Eto po sowietskemu". Rozdzie-
liliśmy, zjedliśmy ten obiad, ja w strachu, mnie już jeść się
nie chce, ^{icato} bo w ogóle ~~podniecony~~.

Zaczynam tam ^{stew} pracować. ^{nie} Ta nauczycielka też w strachu. Jezus
Maria! Z tą to też miałem kłopoty, bo ona tam mieszkała, a myś-
my kwaterę mieli prywatnie, na wsi. U niej stał pod miednicą noc-
nik. Przyszli do niej ~~też~~ jeden z oficerów, chciał ręce umyć i
wyciąga ten nocnik. Ale ta ledwie ^{mu?} się wyrwała i na tym się skon-
czyło.

Ja w strachu. Boję się. Siostra do mnie ~~xxxxxxx~~ przyje-
chała z Iwia dowiedzieć się, co ze mną. Przywiozła mi ^{zame} jeść. A
mnie ~~wła~~ ciwie wies bardzo lubiła, to ja miałem pełno wszystkie
go przyniesione.

Tam była ludność białoruska, prawosławna. Ale oni mnie lu-
bili, dlatego, że nimi nie pogardzałem. Ta ludność była biedna.
Czy miała nastawienie antypolskie? Wła ciwie żadnego nastawienia
nie miała. Do majątku mieli pretensję. ~~Do majątek był Zalesie,~~
^{był majątek, Kalena.}
W końcu wsi, ~~to oni~~ tam pili, hulali, przyjeżdżali na polowanie,
biki zające stadami, a chłopu nie wolno było zabić. Musiał kłu-
sować. ^{Chłopi} ~~oni~~ pędzili samogon, parę razy ich przyłapałem. Jak mnie
poznali: "O, pan kierownik. To dobra". Bo ja ich nie zdradziłem.

To oni za mną byli. I byli zadowoleni, bo ja w szkole zorganizowa-
łem chór z młodzieży, robiłem z uczniami przedstawienia, robiłem
im rozrywki. Oni bardzo mnie lubili.

I tak żyliśmy. Na wakacje pojechałem do domu. Tam spotkałem
swego kolegę, porucznika ^{Set - Prociakowera} ~~Smet?~~, potem był u Pala zastępcą,
szósty batalion, a on już grasował. Wziął sobie bandę i łupił
Sowietów. Jednego generała ukatrupił. Ale ponieważ to był mój ko-
lega z podstawowej szkoły, on nawet kupił mi mieszkanie; to ⁹ pos-
tawił ^{organizowuje mnie, swoją} ~~coś z tej~~ młodzieży zrobić. Wciągnął mojego brata / dru-
gi mój brat był w niewoli niemieckiej / i mnie. I z Iwia chłop-
ców. Tamtych chłopców poaresztowali, wiem tylko o /? / że dos-
tał piętnaście lat i w więzieniu w Baranowiczach stoi. To był
czterdziesty rok.

I mnie ^{zamierzali} ~~czekali~~ wziąć. A ja już nie pojechałem do domu.
Jednej nocy ~~wxxxxxxrdziesszxxxxxxkux~~ pod koniec trzydziestego dzie-
wiątego roku przylatuje mój uczeń stamtąd i powiada: „Panie kie-
rowniku, pana jutro wywiozą”. Więc ja żonkę pod pachę, wszystko
zostawiłem i pieszo, ~~drażem~~ poszliśmy aż do Wołkowyska. To było
~~xxx~~ chyba dwieście z czymś kilometrów.

Przyszlśmy do Wołkowyska. Tam w ~~Wołkowysku~~ byli jej rodzi-
ce. Tam się ~~urządziłem~~ ^{sie} jako nauczyciel radziecki, pięć kilonet-
rów od Wołkowyska, na wsi Piekary. I codziennie chodziłem tam i
wracałem. Tak przebyłem do czterdziestego pierwszego roku, do
wybuchu wojny radzieckiej.

Wybuchła wojna. Patrząc - no cóż. Ojciec żony był kolejarzem
już zapasów nie ma, nie ma z czego żyć. ^{Mówię} ~~on~~ powiedział do żony: "W-
"Wiesz co? Pójdziemy do Iwia! Zabraliśmy się oboje i pieszo ~~xxx~~
przez mosty: Szczuczyn, Lidę - do Iwia pieszo przeszliśmy. Przy-
chodzę - a w domu są tylko kobiety. Matka, bratowa z małymi dziec-
kiem najstarszego brata, który siedział w Proskurowie? i syna

nie widział nawet, /Karol?/ w Niemczech a ten w więzieniu Baranowickin. ~~Siostra~~ Siostra jeszcze była w domu.

Zacząłem tam niby gospodarzyć. Ale mnie ~~tam~~ znali w Iwiud ~~namówili żeby~~ zaraz wzięli: zorganizować szkołę. ~~zaczętkowo szkoła polska.~~ Organizowałem, ~~pod tą polską~~ zacząłem uczyć, ~~raptem~~ przyjeżdża /Tyllebarndt ~~Króczyński~~ Kańczug/. Białorus. I organizuje samopomoc białoruską. Do mnie przyczepił się: "Ty Białorus. Ty tutaj rodziłeś się. Do ciebie mamka jak mówiła? Tylko po białorusku!". Ja powiedziałem tak "Słuchaj. A jeśli ja bym się urodził w stajni to byłbym koniem?" To on się na mnie obraził. I podał mnie na wywóz do Niemiec na roboty.

W tym czasie Niemcy organizowali /cethao?/ to znaczy to ~~znaczy~~ zbieranie zboża od gospodarzy. ~~i tak dalej~~. Ponieważ trochę w niemieckim się orientowałem, ten kierownik, ~~ten~~ były sekretarz gminy, wziął mnie do siebie jako magazyniera. Zostałem magazynierem. Tak trochę pracuję, jestem dosyć bystry i prędko to załatwiałem, Niemcom to się ~~nie~~ podobało. Po pewnym czasie przychodzi do mnie ten mój kolega, ~~który~~ który Set-Przeciskiewicz. I organizuje tu placówkę ZWZ. Ale z kim? Był tam kolega mój, doktor Majewski, młody, po Wileńskiej Akademii Medycznej i kierownik szkoły Turwiak. My we trójkę robiliśmy triumwirat. Kierownik był komendantem, doktor jako doktor, a ja jako kwatermistrz, czwórkarz.

Czekamy, spokojnie pracujemy, a tu raptem przychodzi mój kolega, Kryśia Borysewicz. On był w Szczuczynskim i został ~~tu~~ leśniczym, ~~ale~~ Jako oficer orj jemu zaczęła się ziemia palić pod nogami. mój Brat już wrócił z tego, ale potem prędko poszedł do więzienia niemieckiego w Lidzie, ~~z~~ stamtąd jakoś wyobal się, ale do domu wygodnie nie wrócił i u mnie zamieszkał. Ten "Kryśia" późniejszy, Borysewicz. Dwa miesiące mieszkał w moim domu.

On do mnie potem powiada: "No, Jasiu, bądź zdrow, ja idę na Żirmuny, organizuję oddział. I poszedł. Więcej się już z nim nie spotkałem. Tylko potem odsyłałem do niego swoich chłopców. Do Żirmuny daleko, nic nie posyłałem, ale postanowiliśmy zrobić magazyny. Ja mam dostęp do zboża i w pięciu punktach zrobiłem magazyny chleba - ziarna, soli, bo o sól było trudno. Zbiera~~my~~ i nic. któregoś dnia przyjeżdża do mnie pan Dechis, kapitan, dowódca późniejszego batalionu szóstego. On przyszedł z Wołożyna i stworzyli okręg Iwia-wołożyn.

No i pierwsza rzecz do mnie. Dlaczego do mnie? On nie wiedział, że ja tam, ale to był kolega mojego brata. Z seminarium w Wilnie. Więc do Janiewiczów przyszedł, jak do swojego domu.

I tutaj tak pomaleńku zaczęło się organizować. Coś potrzeba, to przyjeżdżali do mnie, dawałem zboże, dawałem papierosy, pośleszwy. A potem przychodzi do mnie Krzysztof, pseudonim „Pecul”. Major, przedwojenny major, kwatermistrz któregoś tam pułku artylerii w Wilnie. Zatrzymał się. Ja go zatrudniłem w magazynie jako brakarza lnu. I my z nim razem pracowaliśmy. Rocznie dawałem dosyć dużo. Tysiąc metrów płótna, pięćdziesiąt kilogramów wełny, papierosy, miód - bo to wszystko Niemcy ściągali. Przyjechał na ten teren Piasecki, UBK. Też do mnie się zgłosił. I oni potem pojechali na traby, byli za Horszanami w Grauzyszkach. Też przysyłali do mnie, ich też leczyłem. Cały czas.

Aż przychodzi rok czterdziesty czwarty. Wszyscy idą na Wilno. Ja nie wojskowy, ja zostałem, jak będą uciekać, żeby przytułek im dać, żeby to, leki, ktoś ranny. No to przeszło.

Sowiety mnie wzięły. @ "Uczytiel?" - "Uczytiel". "Organizuję szkołę". /Dwie dziesięcioletki?/. Zorganizowałem /dwie dziesięcioletki?/, to już w sierpniu, skończyło się na tym, a potem przychodzą i mnie aresztują. Siedzę w Iwiu - badają. Chociaż badali, bo przede wszystkim mężczyli. Przewracali taboret

kazali^{li} usiąść na nóżkę i wyciągnąć nogi. A to się strasznie wrzynało. Pierwszy raz jeszcze wytrzymał człowiek, ale drugi raz to już było zboleć miejsce. Całą noc trzymają. ~~ixxx~~ Oni się zmiejąją.

Przy ich milicji było takie kapeze, tak jak oni nazywali /kamere prizdbawitielno zakluczenia/ - i cóż: trzymają mnie i trzymają do grudnia. ^{Rzucali} Podali wszystk^o - kto, żeby ^m podawał. Wiedzia-
łem, kto uciekł, wiedziałem, kto zmarł. Na nich zwałąm. Po-
tem mnie zabrali ~~x~~ do Starej Wilejki, do więzienia.

Więzienie było na pół rozbite. Posadzili nas, trzydzieści sześć osób do celi, która liczyła dwa metry na sześć. Bez żad-
nych przyz. Cement i nic więcej. I par^{ta}ka cała. W nocy jak
chcieliśmy spać to pół siadało ~~x~~ w kucki jeden przy drugim,
a pół stało. Potem zmiana.

Następnie ~~xxxxxxxxxxxx~~ przerwali nas na salę, gdzie by-
ło sto osób. Opanowały nas przede wszystkim ^Y wszy. Coś okropnego!
Do tego stopnia, żeśmy się bawili i w butelkę wszy. Raz dwa -
pełna butelka wszy / tam z Wilejki siedzieli i im podawali do
więzienia, dawali mleko z butelką. Myśmy byli na pietrze. Okna
były zasłonięte, ale dół był wolny. I pilnowaliśmy kiedy straż-
nik przechodzi. Jak przechodził to wysypywaliśmy na niego te
wszy.

Raptem opanował nas świerzb. Jezus Maria, co to była za we-
soła choroba, każdy się drapał. Ale po tygodniu dali nam ~~kreoz~~
~~zot~~ mleczko kreozot. ^z Posmarowaliśmy się, przeszło. Za tydzień
- znowu wszy. ^A W marcu wybucha tyfus plamisty. W ciągu tygod-
nia zmarło trzysta osób. To nie chowali. ^{Rzucali} ~~xxxxxx~~ do sutereny.
Między innymi i ja trafiłem do tej sutereny. Nas trzech tam od-
żyło. Ja miałem na sobie saperki, ~~bo byłem przygotowany do tego~~.
^{je} Zdjąłem i lupięm drzwi. I zemdląłem. Nic więcej nie pamiętam.

Ocknąłem się w nowej zupełnie celi.

Kiedy wrócić. Tam do Twie,

Kiedy ~~ja~~ wróciłem z tego do miasteczka Twia, do swojego, ~~że~~ mną siedział Jan Sielski, mój sąsiad. Ale on nigdzie nie był zaangażowany, jego wypuścili. I puścił gadkę, że ja na jego rękach zmarłem na tyfus. Na szczęście z mojej rodziny już nikogo nie było, wszyscy się repatriowali. ~~Ja wracam, a on idzie.~~ Spotykałem go, krzyczę "Janek, Sielski". On popatrzył na mnie i idzie dalej. ~~Ja~~ mówię: "Janek, cholero, zaczekaj!" On ~~popatrzył~~ popatrzył na mnie i mówi: "O Bożesz moj, Czto za swietu?" Ja mówię "Janek cztożas wietu?" A on? "przecież tyś u mnie na rękach umarł." ~~Ja~~ mówię: "Złego diabli nie biorą, nie bój się". Przechodzę przez ~~miasteczko~~ miasteczko, kżo został patrzy na mnie jak na dziwo.

Po tygodniu, a jeszcze nie wyzdrowiałem, ładują nas do wagonów towarowych. I wiozą - nie wiem dokąd. I nie wiem przez jakie tereny.

To był kwiecień. Czterdzieści osób w wagonie towarowym. W nocy zatrzymują w polu. Drewnianym młotkiem biją po deskach czy nie oderwana, czy nie uciekli, a tu połączenia zakratowane, reflektory i ~~po tym~~ ^{na chleb:} "Pieriechadi na prawo" ~~2/3~~. Przechodzimy, otwierają drzwi i zaczynają liczyć. Pierwszy raz jak liczyli, to tak: raz - i w plecy młotkiem. Każdy prawie dostał. A na drugi raz myślę: * Nie, nie damy się. Stoimy ~~tu~~ ~~tu~~ - i tak, zygzakiem. To tylko zamachnął, rygnął się - no i potem przestali nas. Ale każdą noc nas tak kontrolowali.

Wiezli dosyć długo. Gdzie, przez jakie ^{miasta -} wsię nie mam pojęcia. Czasem zatrzymali, dali jakiś kawałek chleba, a czasem nie przez cały dzień nie dawali.

I tak ~~dojechaliśmy~~ do dziewiątego maja ~~aż~~. Przejechaliśmy przez Kotłas, Sezam i zatrzymaliśmy się w ~~wikni~~ Mikuni. "Wyłaż" - wyłazimy. "Pastonawijszcze". No, czwórkami się ustawiamy, i do łaźni. ~~Łazieny do łaźni~~. Każą nam zdjąć ubranie do dezynfekcji.

Każdy dostaje skopek, wodę i szare mydło na rękę. "Bystrzej, bystrzej, bystrzej". Przychodzisz, tam takie ławki były, o tę ławkę mydło ^{wpadł} tego, wodę na siebie wlał i poszedł. Przychodzimy do następnej - tam będzie san. abrobotka. Sanitarny przegląd. "aczynają golić pod pachami, w kroku, ale brody nie.

Wychodzimy, okna wybite, a tam śnieg leżał. Mróz piętnaście stopni. Bez okien. Jezus Maria, drżymy, potem wchodzi: "Słyszycie? Wasza adieja z garieta!". Ale buty były przy mnie, buty zostały. Zgarieta to zgarieta. Dają nam kazonne. Dają koszule, dają kalesony. Dają watowane spodnie. Ale ja mały, to mi spodnie aż po to miejsce. Naciągam. Dają bluzę wojskową starą, żatana, eielach rejku i buszlat. To jest kurtka wojskowa, połatana chyba w setkę żat, każda innego koloru. Szeroka na mnie, bez guzików. Rękawy zakasałem, powrozem się owiązałem. No i wychodzę. Tylko wyszedłem a tu do mnie jakiś: "Pradaj sapagi. Pradaj, bo tam jeszcze /...?/ zabierut". - "A co dasz?" I on mi ofiarował bańkę po świnnoj tuszonce krupy kukurydzianej. I ja mu oddałem. A dał mi cukiteczujny. To znaczy watowane pończochy i watowane kałosze. To było takie podwójne jak moja noga. I to opada wszystko. Podwiązałem tutaj. Dali mi czapkę-uszanke. wydarta. To wata wyłazi. Wyglądam jak stracholud. A już wymizerowany.

I gonią nas do stałowej. Szóły. Okienko. Czerpak. "apusta, była, jak dzie paniętam. Ale takie listki zielone, krajane w kwadraciki. Ale co? Do garści wziąć, bo nie ma w czym. Dobrze, że ja miałem tę bańkę to wsypałem do tego ~~de~~ kaszę i wypilem - tutaj proszą: "Daj, daj daj mnie" bo muszą coś wziąć - bez łyżki, wypilo się, kwasna, ~~bez~~ żadnego tłuszczu - nic, absolutnie. No i do baraków.

W barakach siedziało się po sto osób prawie. Po ^{środku} ^{na przyczepie} dwa piece piętrowe. Położyłem się na tym. Miałem ze sobą kocyk,

jeszcze z domu, to pod głowę. Żadnego siennika, żadnej poduszki, żadnego nic. Ten kocyk mi potem ~~wzięli~~ skradli. Kto? - nie wiem.

Spać musiałem na tej pryczy. ~~nie~~ żeby ona była zbita jak stół. Ale to były trzy deski, a między nimi ^{dwie} takie odstępy. I zawsze człowiek coś ważył, to te kanty w boki się wrzynały. Boliło.

Posłali nas na ~~kopanie~~ kopanie rowów pod budowę osiedla. A tam wieczna zmarzlina. Więc trzeba było rozkładać ogień, potem motyką łupić. To bryzgało. Obryzgało spodnie, kałesony. Po tygodniu ~~/...?/ a /...?/ szew~~ ^{jak} ~~gruby~~ ^{wspodniach, a} jak namokł, potem wyschł na mnie, to ^{był} jak drut. Tak mi ~~wszorowały~~ ^{był} nogi, ^{to} chodziłem jak nie wiadomo kto, rozkraczony, bolało. Bez kałesonów.

Potem przerwali nas do tertaku, żeby odnosić deski, sztablować. Na plecach. Ciężko. Dobrze, jak była deska równa. Ale ~~jak~~ te poboczne, to jeden /...?/ cienki drugi /...?/ gruby. Bolało! Prawie mdlałem.

Potem zostałem stolarzem. Heblowałem deski.

Tak było do czterdziestego ósmego roku. W tym czasie byłem tak... Ani razu nie prana koszula ze mnie kawałkami złazła.

W czterdziestym ósmym roku przysłali mi wyrok. Że ja, Jan Pietrowicz (nie pozwoliłem sobie Iwanem nazywać), choć ~~/...?~~ ~~Iwan~~ - jako organizator Armii Krajowej na terenie Iwia - a Armia Krajowa stremiasz do wozbuzenia wostania protiv niemcom i Sowietskemu Bajuzu i odbudowy Polski z trytcał siedmowo goda. ~~kxxx~~ ^{piac} let katorgij - i zsyłka". Z Moskwy przysłali, bez sądu.

W sierpniu w czterdziestym ósmym roku zostałem przewieziony do Inty. Do kopalni węgla. Tam już troszkę lepsze warunki. To dali pościel - no, nabijaną trocinami - i poduszeczkę z trocin - i koc. I poszedłem pracować pod ziemię.

W obozie był głód. Bo od procentu wyrobki zależała pajka.

Jak nie wyrobił, dostawał czterysta pięćdziesiąt gramów chleba. A chleb był z różnej mąki. I owies, i kukurydza i jęczmień i żyta może troszkę było. I był zapiekany w formach. Formy były smarowane /to w oleju?/ - żeby nie przypiekał się.

Po ten chleb szedł brygadzysta. Ten brygadzysta jest teraz w Sopocie, Szaciłko się nazywa. Inżynier budownictwa przemysłowego. Już na emeryturze. Widuję się z nim często. On był brygadystą. Ja u niego w brygadzie byłem.

Głodni wszyscy. Brygadzysta jak szedł do „chlebozaki” to ~~wziął z sobą~~ miał ze sobą asystę trzech, czterech, bo z za rogu wyskakowali, przewracali, zabierali chleb i zjadali. To byli „błatnyje”.

Co ci „błatnyje” wyprawiali, to było straszne. Zasztywali sobie oczy. Jedno oko zaszyje, pół gęby zaszyje nitką. Żeby potem ich wieźli do szpitala, żeby na robotę nie iść. W karty grali. W karty grać nie było można, bo przegrywali głowę naczelnika ~~xxxxxxx~~, głowę „narcadzika” i ten, kto przegrał musiał wykonać ten wyrok. Więc ~~oni~~ odbierali karty. Ale w takim obozie to jest specjalistów masa. ~~Oni~~ Sami robili karty, raz-dwa.

Pamiętam jeden wypadek, bardzo charakterystyczny. Było to dziesiątego dnia. Dziesiąty dzień (wolny był), jeśli nie przyszedł jakiś transport drzewa. Bo wtenczas wyganiaли na rozładunek. Siedzą, grają w karty. Leci ośmiu strażników ochry, jak oni nazywają. Wskakują. Wszyscy wstali - rewizja. Szukają, przewracają - nie ma kart. „Co jest, u licha? Wychodzą, przez okno patrzą - oni znowu grają w karty. „skakują, rozbierają nas wszystkich do naga, przetrząsają wszystką - nie ma kart. Trzy razy - i nie znaleźli. „Myśmy sami nie wiedzieli. A jeden z nich śmieje się!” i powiada: „Jak on tylko wszedł, takoj i takoj, czornyje glaza miał - ja jemu do kieszeni! Jak on tylko się poruszył - ja wyciągałem”. To specjaliści! Fachowcy nie z tej ziemi!

Ze mną siedział między innymi Kotow, - nauczyciel z Moskwy. Dowiedział się, że ja nauczyciel, Polak. On tak mnie obserwował, obserwował. Już to był czterdziesty ósmy rok. A potem jak mnie trzaśnie raz w głowę, drugi raz w głowę - "Ty, taki owaki, polski inteligent, uczytel i prapadajesz?". Smatri! Mużykow prostych, nie gramotnych ^{eskolico} żywiot, a ty propadajesz! taki durak!". I ja się ~~wstrząsnąłem!~~ psychicznie ożyłem. To już byłem klepa, do niczego. Ważyłem czterdzieści trzy kilo chyba, głodny - do niczego. I troszkę ożyłem. Ale w tym czasie mnie zabrali do Inty, do kopalni, tam popracowałem troszkę pod ziemią i raz - wychodzimy - a każdy interesuje się, ile chleba dostanie, bo każdy głodny. "rzychodzimy do kantory", a tam siedzi major, Caroch, jak dziś go pamiętam. "Ba! kazonnyj pajok!" To znaczy sama najniższa norma. Więc ja "Paczemu?" "Bo wasz normirowszczyk zabaliel", Niet komu snormirować". A ja: "Ot balszoje dieło snormirować!" On popatrzył na mnie: "A razwity szmożesz?" "A ja?" "Czemu nie?" Daje mi logarytmiczną linijkę i powiada: "Jaka norma, taka norma skoliko procent?" Powiadam: "Tyle i tyle." A on nie znał się na tym. Bierze ołówek, liczy, popatrzał się na mnie. To ja drugi raz, trzeci raz. Sprawdza. "Ty z której brygady?" "Z takiej a takiej." "Kak familia?" "Taka i taka." Bierze telefon (bo kopalnia była dalej od obozu), dzwoni do nenadczyka, tego, który rozsyła. "Tawo a takowol z brygady takiej a takiej - dać mu swie żu odieźdu i przysłać w kantoru!"

I zostałem technikiem normowania. Dostałem osiem brygad. Ukraińców, Polaków nawet było tam dwóch czy trzech, Litwinów, Łotyszów, byli ~~tacy~~ i ruscy. Brygadziści ruscy. Początkowo to ja tak normowałem jak należy. Ale potem ^(?) ~~wyłącznie / ...~~ W kopalni różnie bywa. Jeden dzień dadzą pięćset procent normy, a w drugi dzień nic, jak trafia na kamień. A ponoś sto czterdzieści pięć procent normy - już reszta przepadało. Myśle: dla-

czego mają przepadać? (No, dają im paczkę machorki na brygadę, to już nie takiego. Wawali zapiekankę, to znaczy owsianej tań jak nasze wuzetki zapiekane, to dali po tej zapiekance i chleb sama ~~raz~~ /największa?/ norma osiemset gramów.

No cóż. ~~Wysłę: to nie szkoda mi.~~ Wzywam tych brygadzystów i powiadam: Słuchajcie. Ja wam więcej nigdy nie dam jak sto siedemdziesiąt procent, jeśli zrobicie pięćset. Bo muszę zachować procenty na wtedy, kiedy ~~wy~~ nie będziecie mieli wyrobionej normy. Żebyście ~~wyście~~ mieli pierwyj kacieł. Ale to sekret. Bo ja dostanę mocno, ". Bo oni jak tylko tyle, to zaraz tam do skupaczoto, żeby podejść drugie, wsarownywanije, taka zachęta i tak dalej.

Moję brygadę zaczęły za sze pierwyj i pierwyj kacieł. A Litwini dostawali paczki, bo z Litwy można było. Jak tylko dostanie paczkę to zaraz da mi, wałszczyku część, a to kawałek sała, suchary - i ja odżyłem. I tak przeżyłem do października.

Technika tych nadwyżek, żeby przeszła norma na drugi dzień była taka: oni wywalali i to stało na kupie, na ziemi. Oni w ciągu miesiąca patrzyli i sprawdzali ile ~~oni~~ wyrobili. ile je st. Globalnie. Bo potem ~~oni~~ wywozili ten węgiel. ~~xxxxxxx~~ Mieli swoją rachubę. A ja bałem się pisać im więcej, bo to by było nie korekt.

↑ przychodzi do mnie : "Jankiewicz, sabirajsie s wieszczami" Na os wobożdżienije". Tam mnie spotykają: "Jedziesz, będziesz tam pojedziesz do Polski!" Był z Warszawy Kobyliński. Ten mi dawał adres tu w Warszawie do rodziny. Wywieźli jeden dzień do jednego punktu, ^wpotrzymali, ^wdrugim potrzymali, potem mnie wzięli do stopyńskiego wagonu. Dali na drogę sześć śledzi i bochenek chleba ^{ich}. Miałem torebkę taką, właściwie ściągniętą z tej ^{ich} poduszki, bo ona była zrobiona podwójnie, jedna poszwa dziurawa, to ja zostałem, a tę zabrałem - włożyłem, zamknąłem.

Stołypinowski wagon to jest jak nasz pulman, tylko przez cały wagon idzie kraty. Zamykają drzwi i kraty. Początkowo jadę sam, jeden. W nocy pchają więcej, pchają więcej i już pełno. Zjadłem tego śledzia. Nie wymoczony, słony, wody nie dają. Już nie mogę wytrzymać, lizałem ~~szyby~~ szyby, bo tam już mróz był. Jak zamarzło lizałem szybę. Do ustępu poszedłem - "bystrzej, bystrzej" - tam strażnik z tyłu. Tak sześć dni jechałem. Popękaly usta. Język ~~wysechł~~ wysechł. Te śledzie, jak siedziałem do ubikacji do wyrzucenia, już nie mogłem jeść, nie mogłem patrzeć na nie. Chleb - ~~do~~ bochenek chleba sześć dni...

I przywieźli nas do ~~kiatki~~ ^{kiatki}. To jest Kirowsk dzisiaj. Tam do więzienia. ~~W~~ Położyłem się na pryczy i zaraz zasnąłem.

Potem tam zaczęli przysyłać pobranych z wolności ~~ruskich~~ ruskich na zsyłkę. Oni mieli swoje jedzenie, ale się nie dzielili. Przy mnie kręcił się taki młody chłopak, złodziejaszek z Moskwy, Borys Karanow, z obozu. Patrzyli na mnie, a jak mi podadzą ~~do~~ "bażantę", to ja jem i znowu śpię. Na mnie patrzyli i powiadają: to kłapałot. Ten nie wydzierżył. Bo tylko śpi. A my jedziemy na robotę.

Dopiero w styczniu biorą nas na stację i ładują do wagonów. Z Kirowska do Krasnojarska. Przywożą do Krasnojarska do więzienia. W więzieniu nie puszczają do cel, ale do sutereny pięćset osób. I nocą tam było prycz, a reszta leży na cementie. Różne typy. ~~Jak dziś nie zapomnę~~, Był taki żulik z Urala, Pawłowski. Młody chłopak. No, pięćset osób, beczka duża na potrzeby, a on zobaczył, że pełna, wlaź na wierzch, rozhuśtał i jak przewróci! Jak poszło to po cementie! Ci którzy leżeli zerwali się jak małpy czepiali się tych prycz, gwałt, smród! - nie daj Boże. "Gwałt" - zaczęli ~~krzyzczeć~~ krzyczeć. Przysiali jakieś baby aresztowane, żeby sprzątały.

Siedzimy tydzień, siedzimy dwa, nareszcie przyjeżdżają

kupcy, jak my nazywalismy. Wyzywaja po nazwisku. W szubach z psą z sierścią na wierzchu - i każdego ^{człeczko} ~~opatrują~~ czut-czut nie patrzac zębów. Cztery razy mnie ~~w~~zywali. ~~ka kxxxx~~ Za piątym kupili ~~nas~~ sto dwadzieścia osób. Przywieźli na stację i pierwszy raz posadzili do osobowego pociągu. I już ochrony z karabinami nie było, tylko dwóch ~~scywilów~~ (oni mieli broń schowaną), wpuscili do wagonów.

Jakie były ~~x~~ moje uczucia - to nie do wyobrażenia. Na każdym miejscu w wagonie musiałem posiedzieć. Taka radość, że ~~ja~~ już nie jestem "zakluczony", że już jedę. Co będzie dalej - zobaczymy.

Przywieźli nas do stacji /Kańsk?/. Od Krasnojarska na Władyostok, stacja /Kruńsk?/. Wyładowali, zawięzli do wsi Tasiejewo, nad rzeką Tasiej. I już nie do więzienia, a na kałchoznyj dwor. Tam dali po kawałku chleba i kapiatok. Rand-ciężarówki odkryte. A mroz - koło czterdziestu, czterdziestu pięciu stopni. I po rzece zamarznętej trzy dni nas wiozła. I nic jeść nam nie dali.

Przywieźli nas w Jenisiejskiju Obłaść, Krasnojarskij Kraj do pasiołka Śludrudnik. Tam nbyła kopalnia miki. Jeszcze za Iwana Groźnego kopali tam mikę. Pasiołek duży. Dużo chałup. Nawet paru było tam już prawdziwych Sybiraków, wolnych. Nawet B był jeden dom i była szkoła, gdzie w czasie wojny mieli sierot-niec. Potem tam szkołę zorganizowali. Ale większość baraków była opuszczona. Okna brakowało, drzwi na jednym zawiasie, okna wybite i tak dalej. "Ustraiwajties". Wam tuż żyć i umierać. Ot siuda wy już nikagda i nikuda nie pojedziecie!

Przyjechał liejtiniant z milicji, w księgę taką wpisał każdego. Siedzimy ~~xxxx~~, ale ja myślę sobie: czekaj, to tak nie może być, przecież są ludzie! Mówię do tego swego złodziejaska, Borysa: Borys, ty przygotuj w tym miejscu dla mnie tapczan tam,

pryczę z desek, a ja pójdę na razwietku^{d/}".

Idę, nad rzeką stoi chałupka. A już był wieczór. Chałupka niska, świeci się. To wchodzę. "Zdravstwuji" - "Zdravstwuji". Patrząc dwoje ~~kuźki~~ dzieci siedzi i nad matematyką się męczy. Ja od razu do dzieci. Rozwiązałem im zadanie, dzieci zadowolone, ~~sagłastna otwiera, ajejeje~~ z szóstej klasy. A siedzi taki stary sybirak. "Awdotia! Może człowiek głodny". A mnie aż mdło się zrobiło! Bo trzy dni nic nie jedliśmy. A mróz. "Siej czas, szejczas Iwan Iljicz, ja kartoszki/poz...?/". A od czterdziestego czwartego roku ja kartofli na oczy nie widziałem. Żadnych jarzyn, nic. Ona nakrajała mi jak frytki, na patelnię, ale postawiła to na wodzie. To się zagotowało. "Ja stakanczyk mała-ka dan". Bo i krowę miała. I mnie dała kubek mleka. Wypiłem, to mi w głowie się zakręciło, bo od czterdziestego czwartego roku nie próbowałem mleka.

No i zaczęliśmy gadać. Mówię, że my tu będziemy pracować ale myślę: tam kłędzy są, choroba. Bo ci byli tam ~~inżynier~~ ~~Charszenko z Krakowa, Szklar~~ - oni byli wzięci z wolności, to mieli u siebie jedzenie. Dużo było takich wziętych z wolności. Ale nas, szczególnie dwunastu Polaków, było głodnych ~~od wyjścia z obozu z więzienia~~ ^{jak psy, bo z obozu}. Myślę o nich, co tu zrobić. Więc mówię "Gospodarzu, dajcie kartofli, zapłacę, my tu będziemy pracować, zapłacę". Ja nie skończyłem mówić, to dzieci już: kosz mi dały, do kieszeni nie włożyła to połę tego buszeta, który miałem na sobie zachyliłem i przynoszę. A tam w baraku już piec buzuje! Prędko! Łapczan przygotowany. "No, mówię, chłopcy! Ziemiaki! Kartoszka wam, panie!" - "Ajaj, ot kuda to?" Parę nożyków było, krajali i na blachę - bo tam blachy była, a tutaj piec, czerwona - i tak jedli.

Na drugi dzień znowu poszedłem i poprosiłem ziemniaków, znowu dzieciom pomogłem w lekcjach. Na trzeci dzień dopiero

przyjeżdżają nas ustraiwać. Okazuje się, żeśmy się nie orientowa-
li. -rzy kilometry od nas była kantora - spław drzewa. Ale zimą
to tej roboty nie ma. Przyjeżdża taki duży chłop - nażwiska je
go zapomniałem - i: "Was tut nada ustraiwać". Sto dwadzieat czełowi
wiek. "rzeba dziesiątnika". Więc ci, których każmiken, krzyczą:
"Jan Pietrowicz!" A ci, co z wolności, inżynierowie, ten szkłał
to był członek CK Partii, też potem dwie żydówki były, potem
był pisarz, Czech, Nowak, z Moskwy był też wzięty, z żydówką też
przywieziony. - i jeszcze tam kilka tych - to tamci nie sunęli
się nigdzie.

To on do mnie: "Budiesz dziesiątnikom?" To ja mówię: "No, pas
toj". To on m daje mi papier, ołówkę linijkę i mówi: "Pisz: wia-
domości". Ja pytam: "Na co?" "Pridieł xz instrumentów".
To znaczy piła, topór. Więc ja po nazwisku. I pościel nam daje.
"Dobrze". Tu zdiełajen ławoczku". To znaczy, że będzie sklepik.
"Diengi. Podpiszi rublej". A on się przygląda jak ja piszę. Oka-
zuje się, że on był niepiśmienny. A ja dość ładnie pisałem, je-
mu się to podobało. "Siebie piszi sto pięcdziesiąt". A wiadro kar-
tofli kosztowało czterdzieści rubli. I owsiankę można było potem
w sklepiku dostać.

Ja pytam: "Jakież moje obowiązki?" "Budiesz chazia
inem". wot wsiech zorganizuj brygadę remontową, baraki budzisz
odremontować wszystkie: dany szkło, dany gwoździe, dany des-
ki. "Dobra. Robi się". A resztę - zaprowadź do lasu. Codzien-
nie pilowanie drzewa, wieczorem zdjąć, przeprowadzimy telefon,
trzy kilometry, taki na p /...?/ słupkach i dasz sprawozdanie.

I ja zacząłem tak pracować. Potem oni założyli sklepik, przy-
jechał jeden wolny z tych Sybiraków. Była druga wieś, Su-
chowski, i tam wolni mieszkali. Tę kilometry od nas była
wieś Kandaki, ale to po drugiej stronie. Po drugiej stronie była
"kantora spławneja - spławiać drzewa."

W sklepiku można kupić wódkę - zawsze - wodę kolonską, ow-
siankę i rybę soloną. Ale ryba nie ~~zawsze~~. Chleba na razie
nie było. ^{Wszyscy} Kupują owsiankę, jedzą, ja też. ~~Nie było to odpoczynek~~
Znalazłem ~~sebie~~ jakieś stare wiadro, bo nie było naczynia, ka-
żdem temu ~~Borysowi, Złodziejaskowi~~ / ~~bo wszystko z nim~~ / oczys-
cić, owsiankę zagotowaliśmy.

Ja do tego gospodarza chodzę, tam u niego czasem zjem kar-
tofle, czasem mleko dostanę od krówek. I tym dzieciom pomagam.
A dzieci: "Dziadzia, dziadzia prychoditie!"

Odremontowałem z brygadą prawie wszystkie baraki. Sobie
wziąłem z podłogą, duży barak - to "kantora"! Bo ja, panie, naczał-
nik! A tam nie miałem do pisania. Postawiłem dwa tapczany
- jeden dla siebie i jeden zapasowy, i pościel czystotka. Borys
był w drugim baraku. Nie był ze mną. Tylko co wieczór przycho-
dził. ~~Było~~ Było dwunastu Polaków: ~~z~~ Wąsowicz, z Grodna, Wierzbicki
z Soba, starszy gość, Janek Polkowski z Grodna, ksiączę Herak-
liusz Lubomirski, młody, niezdolny, trochę jękający się - ~~stał~~
jeszcze kilku, nie pamiętam ^{nazwisk}. To ci przychodzili do mnie zaw-
sze na pogawękę.

Moim obowiązkiem było chodzenie po wypłatę do tej "kantory",
trzy kilometry. ~~Wxxxxm~~ Ja byłem takim brygadziwą, nadzorcą ro-
bót w lesie. A potem jeszcze bardziej awansowałem: dawałem robo-
tę i ~~raz~~ przyjmowałem. ~~Na~~ ^{Sam} wypłacywałem ile kubometrów sta-
wiali - bo drzewo tylko piłowali. Sztable. Potem przyjeżdżali
i sprawdzali sztable. Ja podawałem - tyle. I od kubików zależa-
ła płaca. Dziesięć rubli kubik. Spilowanie i spalenie gałęzi.
A po pieniądze ja musiałem jechać troszeczkę dalej.

Był maj. Dwudziestego piątego ~~x~~ maja już roztopy. ~~A~~ tam
były dwa strumyki. Wpadały do rzeki Lasiej, a Lasiej wpadał za-
raz do Angary, a Angara wpadała do Jenisieja.

Poszedłem. Pieniądzy dosyć dużo - sto dwadzieścia osób

to już dużo było. Wziąłem te pieniądze do chusty na plecy, zanim to załatwiłem - już jest dwunasta. Przychodzę do strumyka - pęźnie woda, rozlał się strumyk! Ale pod spodem jest lód. A, myślę, jak po lodzie, to dobrze. I ja miałem walonki, idę raz, dwa, potem czużuch - ^{zapadłem się.} po tej niejsce. Prawie po środku strumyka, jeszcze do środka nawet nie doszedłem. Patrz - co robić? Lód się ^{za mną} ~~ode mną~~ załamał. Ale pieniądze trzymam w górze. I ja tak bokiem przerzynałem cały lód, wylałem, mokry, wylałem wodę z tych walonek - a tam było jakieś półtora kilometra do mojego "pasiołka" - zdjąłem walonki, na plecy, nabosaka po lodzie poszedł! Przybiegłem.

Odżyłem. Trudno uwierzyć, ale od czterdziestego czwartego roku, prócz tyfusu i świerzbu, nie miałem żadnej choroby. Byłem słaby, osłabiony, już chodzić nie mogłem, przez patyk przejść nie mogłem, podnieść nogi, ale obłożnie nie ^{chodowałem} chodowałem. I dziwna rzecz: zęby miałem wszystkie. Miałem wrzody po dziesięć wrzodów na rękach i na nogach. Ale zęby się trzymały, jako lekarstwo da wali nam wywar z igieł, ^{te} i robił takie brodzie z maki, ~~nie~~ ciwko tym. I dzika cebula tam rosła. Tylko to. Bo poza tym żadnych jarzyn, ~~żadnego~~ nic nie było. ~~Ja nie widziałem na oczy.~~

Dopiero ^{już} przychodzi lipiec, zaczyna się nawigacja. I któregoś dnia przyjeżdża okręt, wylazi półtora tysiąca ludzi wolnych, z majorem NKWD na czele. ^{Geolog} /...?/ razwiedka. Kto tu chaziain?" Geologiczny wywiad. Oni szukają uranu wszędzie. Major do mnie:

"Wy tu chaziain?" - "Ja dziesiątnik" - "Aa, nu żadna. Ot, szto by u mnie ludziej pamiętać." Oni przyjechali z dziećmi! Takie żazęgi, ale wolni. "Wy tu budiemy rabotat." Ja mówię: "Dajcie u mnie gdzieś na kantoru" - "Nu żadno" - da przydzieliłem wolne baraki, on zachodzi do mego: "Nu u ciebie charaszo!" A u mnie dwie ^{stare} baby, Sowiecki wymyły ~~te~~ podłogę, pościel zaścielona czysciatko. "U ciebie charaszo! Szto by u mnie tak!" Ja mówię

diabły
- abap. 7

— "Jeśli nie brzydzisz się z zakluczonym być - proszę- otok tap-
czan, — "No żadna". I ja z nim zamieszkałem.

Przechodzi tydzień. A pić lubiał! Ja kpiorun. Usov. Iwan Sie
mionowicz. Jak dziś go pamiętam. On tak do mnie: — "Wypijem!" Bo w
tym magazynie jeszcze jest wódka! — "Ja mówię: — "Iwanie. Póki rabo
czyj nie świat ja pić nie budu". Patrzy się na mnie. "Nawet szto
ty umno diełajesz" i powiada: "Jak ^(...?) to my wypijemy". — "No i tak
/pod wieczór?/ potem wypiliśmy, w porządku. On powiada: — "Ty zna-
jesz? ^{je} Ciebie k'siebie zabieru!". Ja patrzę się na niego. — "Ja zak-
luczonyj, ja nie mam prawa ...". — "Ja sdielaju". Poje chał
do kantory, naczelnikiem kantory wypił, z tym lejtnantem
też wypił i mnie tamci sprzedali. I ja zostałem u niego zachozem.
Zawilujszczy chazjajstwem.

Ja tam o tym pojęcia nie mam, ale nic, dobra. Oni przywo-
dzą ^{dwa} agregaty elektryczne, sześć buldożerów. I on powiada: "Z
tych ludzi zrób brygadę, żeby drzewo było". Każdy ~~ten~~ agregat spa-
lał siedemdziesiąt kubometrów drzewa w ciągu tygodnia. Bo to na
drzewie to wszystko szło. Ja robię to wszystko, przyjmuję, daję.
Część tego drzewa on wziął z tego, co ja zimą przygotowałem
od lesa promchoza i resztę ~~tego~~ tego. Potem ^{dwadzieścia} koni.
~~Następnie woły~~ Bo oni w teren wyjeżdżali. Następnie woły. Woły do-
brze wytrzymywały ten klimat. Oni woły brali na żywność, ~~xxx~~
ale ~~jak~~ jak który był mocny ^{specjalną} to do pracy ^{specjalną} drzewo ciągać.

No i gospodarzyły sobie tak. Wybudowałem ~~xxx~~ ^{specjalną} stajnię.
Najtem przychodzi z Moskwy ~~tego~~ tego majora: czemu zakluczonnego
zatrudnił ² jako zawchoza. On: — "Znajesz szto Jan Pietrowicz?"

Ty — mój druh. — "Dlaczego druh? Też przypadek. Bardzo dziwny
przypadek. Kiedyś on powiada: — "Znajesz, mnie żółdek bolit."

— "Szto takoję?" — "Nie Polaki atrawili!" — "Ja mówię: — "Jak to atra-
wili?" — "No ja partyzanił. I mnie kak partyzana atrawili."

— "Gdzie ty partyzanił?" — "To ty nie znajesz. Posle goroda Lidy."

dialogi

dialogi

ła.

" ja miałem jeszcze ~~xxxxxxx~~, też nauczyciela, kolegę z Tarnopola. Mirosław Litwin. Byliśmy zawsze razem. On był w „spławnoji”, a ja ~~X~~ tam. Ale chodziliśmy do siebie, byliśmy zawsze kolegami - bo to zawsze nauczyciel z nauczycielem prędko się ^{porozumie} dojdzie do ~~ładu~~, a to bardzo miły chłopak. I co się dzieje? Naczalnik tego „spławu” przyjeżdża do mnie i ~~xxx~~ mnie prosi, żebym mu sprzedał makiaronu, ~~sprzedał masła~~, bo oni tam nie mają. Ja ma gazynierowi powiadam: „Daj pan tam kostkę, dwie” - i on już do mnie: „Jan Pietrowicz”. Przedtem to jeszcze nie, a teraz, z takim poważaniem. I tak pracujemy dwa lata. Ci nasi chłopcy nazywali mnie „kacyk”.

Potem oni wyjeżdżają do Młotygina. Chcą mnie zabrać. Moskwa nie pozwala.

~~ponieważ trzeba było podjąć dwadzieścia koni.~~
Dlaczego im się to podobało? Ja zorganizowałem smolarnię, dla węgla. Bo przecież mieli kuźnie małe. ~~trzeba było~~ I myślałem sobie: „Co ja będę robił?” Dawałem z tego drzewa, tam znalazło się trzech smolarzy. ~~xxxxxx~~ Ja im dawałem drzewo gotowe. Potem myślę: po kiego diabła ja im będę dawał ~~x~~ gotowe drzewo? ~~Wan~~ buldożery, pojedę w ~~tajgę~~, przyciągnę wykroty, każę im pilować, dam po rublu drożej czy po dwa od tego, a to drzewo będzie do tego. I oni się zgadzili, a ja widzę, że u mnie zapas drzewa. więc ja wzywam majora: „Jan Siemienowicz. Ciebie diabgi nużny?” A on mówi: „Znajesz, Jan Pietrowicz, że /...?/ docz studiuje w Maskwie. Tam x nada, tam nada nu i sam nam ochotę wypić”. Jam mówię: „To ja tobie dam półtora tysiąca rubli”. a to dużo było bardzo. Bo ja obliczyłem ile mi drzewa zostaje. Bo już mam zapas większy. Bo ja wpisuję - u mnie jest. Ja piszę jako za gatówkę. I fikcyjną listę. I siedemset rubli i miesięcznie. Za dwa miesiące zebrałem półtora. Dałem jemu. On: „uuuu...” Ja mówię: „Nie twoje dzieło”. + potem przez ~~siedem~~ siedem miesięcy jemu płaci-

proszę
to opisać
- nie pisze

2

żem do zakończenia tej ich akcji.

Chcieli mnie brać. Ja zostaje. Zostaje, wracam do „splawnoj kantory”, do naczalnika. Naczalnik robi mnie brakarzem leśnym. Ja przyjmuję to drzewo. Potem ^{ostatem} brakarzem tratw. Tratwy były budowane po jedenaście tysięcy kubometrów. Pęczkowe. Długość - prawie kilometr. A ~~przekładxxx~~ z tyłu szła platforma, jak oni nazywali: matka, spleciona tak: jeden pomost drzewa związany wiciną, na to drugi i potem trzeci. Na krzyż. I na tym były pachołki, potem dwutonowa kotwica, domek cztery na osiem, pale nisko i krąg i z jednego końca łańcuchy i drugie takiej ~~fxg~~ grubości. Jak oni nazywali - cepie małakuszczyje. To znaczy, że jak trzeba było spiłować, to tu ^{tu} podnosili te łańcuchy, a tam ^{tu} puszczały. I one szorowały i zakręcały ~~całą~~ tratwę. Bo rzeka się wije, żeby się nie rozbiło. A to za te pachołki lina stalowa, ⁽²⁾ dwadzieścia siedem milimetrów ^{obwodu}, stalowa, skrecona i z brzegu. każdego było jedenaście pęczków. +o brzeżne tego oplatało się tak I do następnego dookoła. Dookoła oplatało się tego i to już było związane. A potem, żeby one się nie rozszerzały to pośrodku co trzeci rząd dawali linę do tego, żeby one nie rozjeżdżały się. I to szło w tranzyt. ~~Szła xxxxxxxxxx~~ Liny trzymały te wszystkie tego, bo one ograniczały tych, prawda, ale te też każdy był przyczepiony pięciomilimetrym drutem do poprzeczki tej, a to były kanak, taki gruby z manili. To związane było. ^{trójką po zbudowaniu. One pignęły} Ja musiałem sprawdzać. I to szło w tranzyt. Szło ^{lasiejem} do Angary.

nie pisać

~~Ja to musiałem sprawdzać.~~ Do pomocy wziąłem tego swego kole ^{Miroslawa} Litwina. We dwójkę chodziliśmy, sprawdzaliśmy. Tam ~~dużo~~ było jeszcze kilku takich, bo ~~do~~ dużo było ~~przekryx~~ tratw. So ja sprawdzałem swoje tego... Misy tam milion kubometrów ^w sezon lipiec-sierpień odprawiali. Agregaty były wiążące w pęczki, sortowali. To Dużo roboty było. Moje tratwy dobrze dochodziły, a tamtych

rozbijały się. Dlaczego? Bo jak dewali stałą linę stalową, to ona załamana. I jak ją ciągną to tam zaczepi się i zostaje pętla. A na Jenisjeju są połowy kamieniessa. Bo Jeniszej rozlewał się szeroko, ale ^{miał} ~~samo~~ tego było siedem metrów głębokości. Ale tam były kamienie. I ta tratwa jak idzie to o kamień zaczepi to /...? / porwie się, to już przepaść to całe drzewo. Moja ani jedna nie rozbiła się.

To oni mnie robują kierownikiem robót. /Paranon?/ tego całego „lesospława”. I on mi daje wolnych dwóch inżynierów i ja im wskazówki daję. A ja się tyle rozumiałem na tym co i nic. Ja byłem tam jako „zakluczony”. Ale płacili mi. Bo to już była zsyłka. Zesłańcic. Ale zawsze oni zesłańców nie uważali.

I tak przepracowałem do pięćdziesiątego czwartego roku. W pięćdziesiątym czwartym roku wzywa nas ~~pełno noszczyk~~.

dialogi - akapity
~~Akuratnie trzeba trafić~~ mnie i tego ~~mojego kolegę~~ Litwina. I powiadają: „Was rehabilitierowali”. Ja milczę, a ten Litwin mówi: „Ja nie panimaju czto to znaczyt rehabilitierowanij.” „Kaak wy, inteligentny czowieku, uczytiel, nie panimajecie?” „Po mojemu to tak, jakby ~~ktos~~ ktos mnie dał w mordu, a potem: „Szawienicie, ja aszyb[is]ia”, Kto mnie raz w mordu dał temu po wiek nie zabudu.” „Sztu wy, sztu wy?”

No i trzeba trufu - wolni! Każą nam jechać do Motygina z powiatu. Dają nam paszport i książeczkę wojskową - jako grażdani radziecki. Polak - grażdani radziecki. My! Lę sobie: przyjąć? Znowu zostać na tych warunkach? Myślę sobie: pojedę na Białorus, do Iwia swojego. Przyjąłem. I tu mnie opanowali.

Tu jeszcze trochę zostałem popracować, żeby zarobić pieniędzy, bo ~~to~~ trzeba z czymś jechać. I ubranie jakie takie ^{mieć} ~~zrobić~~. Bo jak byłem „zakluczonym” to nie dbałem o to.

W tym czasie ~~je~~ ² już ³ trochę ¹ zebrałem pieniędzy, miałem trochę kapitału i ubranie sobie ładne zrobiłem. I do mnie zgłasza

się niejaki Sienkiewicz, z Wilna. Okazuje się, że mamy wspólnych znajomych. Zwolniony, ma jechać do domu. Ja go przyjąłem do siebie, dałem mieszkanie, ~~tam mieszkałem~~, ja mieszkałem z jednym Uzbekiem, inżynierem tekstylnym. Okazuje się, że ten Sienkiewicz to był złodziej. On nas okradł i uciekł. I co tam miałem jakiś zapas ukradł mi wszystko. I temu biednemu inżynierowi też ubra nie ukradł. Szukaj! Rzucili się robotnicy uciekł Jana Pietrowi ~~esa abodit~~. Nie znaleźli, bo akuratnie statek przechodził, siadł i pojechał. Więcej go nie spotkałem. Dobrze, że on nas nie pozabił, bo i takie mogły być wypadki.

Trochę zabrałem pieniędzy, statkiem trzy dni jechałem do Krasnojarska. W Krasnojarsku wykupiłem bilet i czternaście dni jechałem do ~~Krasn~~ Baranowicz tutaj. Przez Moskwę. Corzej było w Moskwie, bo przesiadka. Musiałem pójść na dworzec Biakoruski, ~~końca~~. A tam przecież do wagonu nie można wleźć, trzeba zrobić kompansirowku. kompansirować, to znaczy, żeby dał zezwolenie do tego pociągu. A tam patrzę - kolejka! Dwoch, trzech przyjmuje, a reszta ludzi czeka po tygodniu. A ja nie mam co jeść.

Podchodzę do milicjanta i powiadam: "Słyszycie? Ja budu kraść. Ja budu warawać." On patrzy się na mnie. Postaje tego... wracam. "Zakuczonnyj aswabażdonnyj". Zawiadczenie takie miałem. "Biletu nie mogę dostać żeby dojechać do domu". to on za raz wziął mój bilet, kompansirować, pojechał do tego tego, żeby prędzej mnie się pozbyć - i ja przyjechałem. Bo jak powiedziałem, że ja będę kradł to dla nich kłopot. Chcieli prędzej takich się pozbyć.

Przyjechałem, poszedłem do siostry - była w Nowogródku. Pojechałem ~~do~~ do Iwia i wtenczas spotkałem tego kolegę, który ze mną siedział.

I tutaj jeszcze rok czasu dostałem w kość tylko!

dalej 184
to samo

na str.
25

Tak wspominałem, zostałem zrehabilitowany i wybrałem się na Białoruś, bo nie mogłem do Polski przyjechać. Dali mi paszport radziecki, książkę wojskową i byłem jako obywatel radziecki. Namawiali mnie, żebym został tam, podpisał kontrakt na pracę. Obiecali bardzo dużo, ale się nie zgodziłem. ~~xxxxxxx~~ Pomyślałem ~~xxx~~ sobie: nie, pojedę do swojej miejscowości i choć będę pastuchem, ale już mam dosyć tego wszystkiego.

Wsiadłem na okręt. Trzy dni okrętem po rzece Angarze, po tym Tasieju. W Krasnojarsku ~~zostałem~~ ~~zaczekałem~~ zanim kupiłem bilet, spałem na oknie, dostałem bilet, wsiadłem do pociągu i jechałem czternaście dni. Leżałem na bagażniku. Wychodziłem na stację, króciutko, kupić. Co tam można było kupić? Tylko kartofle gotowane - i nic. Kupiłem ~~to~~ ~~zjadłem~~.

Przyjechałem do Moskwy. W Moskwie musiałem ⁿkompensować bilet do Baranowicz. ~~Wale kolejka i nie mogę, więc~~ ~~z~~ ~~prosiłem~~ się do milicji i powiedziałem, że jadę z obozu, ~~że~~ będę kradł bo ja nie mam co jeść, a jechać nie mogę. I on mnie wziął, zaraz ⁿkompensował, przyjechałem do Baranowicz za dobę, z Baranowicz ~~na~~ przyjechałem do Nowogródka, do siostry. O siostry dowiedziałem się o adres żony w Warszawie, która pracowała w Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roslin. Zatelefonowałem. Połączyli mnie. Rozmowa była ~~xxxxxxx~~ - tylko łkanie żony. ~~Ja~~ ^{więcej} ~~Nie~~ ~~nie~~ ~~mogłem~~ ² ¹ ~~dowiedzieć~~ ~~się~~ ~~ni~~ ~~co~~. I tak kręciłem się, kręciłem się jak pies bezdomny. Dom zabrany, w moim domu rodzinnym zrobili szkołę muzyczną, a ja łaziłem.

Spotkałem swojego kolegę i sąsiada. Oh był stróżem w piekarni. On mnie wziął do siebie. Biedy zazналиśmy nie z tej ziemi, bo nie było co jeść. Nie można było nic kupić! Chleba nie można było kupić. ~~Kartofle~~ ~~na~~ ~~kapustę~~ ~~miałem~~, bo był ogródek. ^{Rano jedliśmy} kapustę z kartoflami i na szkolną też kartofle.

Kręciłem się, kręciłem się, nareszcie spotkałem znajomego

V. ~~xxxxxxx~~
22. 24

z partyzantki radzieckiej, który był u mojej ciotki w Berezy-
nie, przechowywał się ~~x~~ jako partyzant radziecki. Poznał mnie,
ze względu na ciotkę, ale długo tam nie pracowałem, ponieważ
jemu przysłali: "Kogo ty zatrudnił?! Zwolnić!". I tak, czekałem.

Ale żeby przyjechać do Polski musiałem mieć zaświadczenie
z pracy. I ten mi dał ~~"zaświadczenie teń trzy słowie"~~, jak ~~ty~~ cię ~~nówi~~.
I w Grodnie dostałem zezwolenie na wyjazd.

~~I~~ Dwudzie stego piątego listopada przyjechałem do Polski.
Spotkałem żonę, oddałem w Urzędzie Reaptriacyjnym wszystkie do-
kumenty, dali mi kartę reaptriacyjną i półtora tysiąca złotych,
piaszcz, ubranie i miesięczne wczasy w Szklarskiej Porębie.

Po powrocie myślę sobie: "O, widzisz. Człowiek z tajgi, z
puszczy". Sam nie wiedziałem, co ja umiem. Zacząłem pracować
w oczyszczalni nasion jako magazynier. Ale od razu zapisałem się
na SGGW. ~~ponieważ żona miała tam /wprawę?/,~~ ^{Na egzaminie} poszło mi dobrze,
~~ale~~ ^{ale} egzamin, nie chcieli przyjąć bo już wiek. Ale jak powiedziałem,
~~że ja jestem tego~~ ^{skąd jestem, xmiemli radane.)} "No, to będziemy liczyli panu dziesięć lat
mniej - proszę bardzo".

Dwa lata skończyłem ~~U~~ kazali mi jechać na praktykę na wieś.
A ja się bałem odłączyć. Rzuciłem. A w tym czasie zaangażowano
mnie do szkoły. Poszedłem do szkoły podstawowej. Pracowałem na
Tynieckiej. Poszedłem na Studium Nauczycielskie, trzyletnie, skoń-
czyłem z wyróżnieniem, na Jezuickiej, przyszedłem do inspektora
tu, pokazałem, ^{a inspektor:} ~~to~~ bardzo ~~dobrze~~ ładnie. ^e ~~Ja mówię~~ ^{Ja} nie przy-
szedłem pochwalić się, że skończyłem, ale ja chcę dalej studio-
wać. ^e ~~Panie, co pan? Ileż pan ma lat?! -~~ ~~Ja mówię:~~ ^e "Czterdzie-
ści osiem" ^e ~~Noo, wie pan, pan mnie zawstydzili. Ja jestem mło-
dy, ale nie mam magisterki. Daję panu zezwolenie~~ ^e ~~Bo potrzebne~~
było zezwolenie.

Poszedłem na matematykę na Uniwersytet, dla wieczorowych

w Pałacu Kultury. Tam pracowałem w szkole i studiowałem. Zrobi-
łem już trzy i pół semestr^w - dostałem gruźlicy! Przerwałem. W
tym czasie dostałem pracę w technikum i pracowałem do dnia dzi-
siejszego prawie.

*
Teraz parę słów o mojej działalności w partyzantce. Tam
mówiłem, byłem jednym z trzech założycieli ~~tej~~ organizacji ZWZ.
Dostałem funkcję kwatermistrzowską, tzw. "Czwórkę". Ale ponie-
waż byłem miejscowy, więc wszystko znałem. Angażowałem chrop-
ców do oddziału, dawałem - nie będę już wspominał - ile i jak-
żywność, papierosy, podkowy, - dla Fala, Szósty Batalion -
dla Krysiaka - i dla Piaseckiego UBK. Lekarstwa, lewe dokumenty.
To wszystko mi jakoś szło.

W czterdziestym trzecim roku mego kuzyna, też Jankiewicz,
Bronisław - pięć osób, dzieci i ich dwoje - biorą do obozu.
A ponieważ w tym czasie już milicję ja zaprzysięgłem, szospoli-
cajów, komendanta, ten mnie uprzedził: że jego mają wziąć w pią-
tek. A ja tutaj bezradny. Bo oddziału nie wiadomo gdzie w lesie
szukać. Nie mogą pozwolić, żeby ich wywieźli.

Tam był kolega mój, Pawłowski, obecnie magister prawa, on
pracował w fabryce włókien sztucznych w Wrocławiu - po dziś
dzień tam jest. Z nim naradziliśmy się: nie możemy ~~xxxw~~ pozwo-
lić, żeby ich wywieźli. Planujemy w piątek ich ~~wywieźć~~ odbić
- ich będą wywozić w piątek, a my ich odbijemy. Wracam do maga-
zynu, gdzie pracowałem, patrzę - w środę ich wiozą w ~~ws~~ zystkich
żandarmaria prowadzi. Zbaraniałem: Co robić? Ja do niego: musi-
my odbić! I cóż: on i ja ustaliśmy: zewezwaliśmy komendanta nasze-
go, Mulica, żeby wyznaczył furmankę. Aże powiedział mi: ja po-
wien ci, kogo wyznaczyć - swoich znajomych ze wsi Celgucie
Wyznacz! A bratu, który się zgłosił do mnie i temu Pawłowskiemu
daję po pistolecie, ponieważ do stacji było dziewięć kilo-

metrów. Cztery kilometry ^{dalej} był las. Powiedziałam: "Wy wystrzelicie, dla postrachu". A tych uprzedziłem: jak będą strzały, to Niemcy pójdą do tego tam /...?/ mówi i policaję. A policaję już byli nastawiegi.

Przez las na drugi gościniec. Przygotowaliśmy melinę, /geranulach?/. No i tak się stało. Jak tam było więcej ja nie znam, bo ja nie byłem.

Wywieźli tych chłopców. Całą rodzinę. /...?/ raniony. Oni przetrzymali i dzisiaj są w Gdańsku, po wyższych studiach, wszyscy zdrowi.

/Wy ..?/ jego całe gospodarstwo: konia, krowę i tak dalej - i dają mnie do magazynu. Ja z miejsca odprawiam do nich. Niemiec, /gesaftkommando/, powiada: "Janek, kuzyn ist bandit". Ja mówię: "Jaki tam bandyty. My tutaj siedzieliśmy pół tysiąca prawie lat. Mamy w każdej wiosce kuzynów, ~~tego~~, on będzie chodził i chował się między nimi". On nic nie powiedział.

Ja to odprawiłem wszystko. Jeszcze z magazynu wziąłem zboże, jemu zasiąłem... Przetrzymani.

Przysyłają do mnie, że w ich mieszkaniu jest w sionkach takich bielizna. U nich. Żeby tę bieliznę, bo nie mają ^{szyn?/} czym. Ja zbieram ~~tego~~ Pawłowskiego i powiadam: "Słuchaj, trzeba tę bieliznę jakoś im dać" - "Dobra". Daję mu ^t pistolet, jeszcze drugiemu koledze drugi pistolet, Chobianek, którego Sowiety zamęczyli, zawiązali, zabity został. A ~~je~~ już dyżuruje na ulicy. Bo domek ^{ten} trochę dalej był od ulicy. Ten biedny Pawłowski, /...?/ na oczyszczał. Na ścianie wisiła blaszana wanna. W domu tymczasem zamieszkał oficer Białoruskiej Spomagatelnej Armii. I leżał na tapczanie @ przy nim automat. A on, ten Pawłowski jak szedł i tym pistoletem i zobaczył: bu-buh w tę wannę. ^{ten} się poruszył - i leżał martwy. Zabrali tę bieliznę i /...?/.

Druga sprawa. W czterdziestym trzecim roku Piasecki z UBK /jego pseudonim Szablewski/ zabrał jednego Ukraińca - bo tam ~~by~~ stała Ukraińska Pomagatelnia Armia - do niewoli. A jednego zabili. Ci rozszoszczeni spotkali jednego kolegę-farmaceutę ~~* Franka Pobola~~, na drodze, którą ~~on~~ szedł do partyzantki, połamali mu ręce, nogi i zabili. Niemcy wzięli z Iwii dwudziestu zakładników. I mnie też. Do bunkru. ~~x~~ Po czterech godzinach przychodzi żandarm ~~x~~ i do mnie: "Janek-komm!". Jedź! Przywieź Ukraińca! A nie - to wszyscy stąd będą rozstrzelani!"

Pojechałem do Grażyszek, do Piaseckiego i przedstawiam mu sprawę. A ten Ukraińiec tam siedzi. No więc do niego: "Zabieraj się!". A on: "Pańowie! Ja chcę z wami kozakować! Ja nie pojadę!" - "Jedź! Nie ma co!". Ja go przewiozłem. Wypuścili wszystkich.

Tyle z mojej działalności. Już nie mówię, jak to było z wysyłaniem zboża, że opodatkowaliśmy dziesięć młynów, dawali ~~na~~ pensak dla partyzantki...

Jedli chodzi o moje ~~życie~~ ^{*} życie w łagrze to, jak wspominałem, pierwsze lata były bardzo ciężkie. Umierałem. Głodny, ~~by~~ przeciw jedzenia nie było. Często, gęsto z pracy przyjdziemy, ~~nie~~ ~~ma~~. ~~Do~~ ~~nikt~~ kolacji nie ma - to dawali nam muzykę. Symbały - skrzypce. I na tym kończyło się.

Jeden raz - już byłam w kopalni - w takiej nędzy strasznie się chce palić. Więc jak ktoś z więźniów zapali a ty krzykniesz "sorok!" to on musi sztacha zostawić. I ja chyba już dwunasty dostałem takie już, palce tego, ale ciągnąłem. Już byłem przy stołówce, a tu ten ochra do mnie: "Znajesz, szto w stałowej kurit nie^lzja!" I mnie zamiast na obiad ~~do~~ do karceru. Siedzę zbie-dzony, siedzę, zimno - cóż będę robił? Za chwilę wrzucają do mnie jakiegoś urkę. Ten do mnie się... potem patrzy, a ja - c ~~czterdzieści~~ kilo, ~~mar~~nie wyglądałem, bo jeszcze nie byłem nor-

mirowszczykiem - machnął ręką. - Patrzę, co on robi? On do pieca bo piec w rogu stał, podchodzi, wybija cegłę. Ja w strachu, w kąt wcisnąłem się i siedzę i drżę. Następnie patrzę, a on podchodzi do tej przyczy, odbija deskę - w desce taki gwóźdź duży, calowy! - wybija, rączka biera się, ~~xxxxxxx~~ siada i swój narząd męski przybija do deski. Ja zacząłem wrzeszczeć niesamowicie! Posłyszeli, przylecieli, oderwali jego i poprowadzili, a ja zostałem i myślę sobie tak: " Czy ja zwariowałem?!" I mnie taki opanował strach i takie coś okropnego, że nie zdaję sobie po dziś dzień sprawy, jak ja się czułem.

Przesiedziałem całą noc. Wypuścili potem mnie do ~~xxxxxx~~ kopalni.

Drugi miśkiem wypadek, jak chodziłem. W stołowej przychodziły i siadamy. Ale w tej kopalni dawali zupełnie lepszą bo trochę koniny dawali do tej zupy i k mnie trafiło się taka dobra kość. Och, jaki zadowolony! Takie stoliki, po czterech siedziało nas. Otwierają się drzwi z kuchni. Wylatuje z toporem przy sąsiednim stoliku, łups! po łbie jakiegoś tego, bryznęło mózgiem do mojego talerza i nic więcej nie jadłem. Dlaczego on go oderzył? Mieli swoje porachunki. Oni się od razu załatwiali jak trafiło się. Jego potem tam ~~xxxxxxx~~ zabrali, ja tam więcej już nie wiedziałem...

Następny wypadek wracaliśmy z kopalni. Ponieważ każda brygada chce być pierwsza do stołowej. Pchają się przy bramie! A przy bramie jest wyszka. Pchają się, pchają się "Rozejdiś, rozejdiś!", odejdi!" A potem zapuścił serię. A była to maj chyba czterdziestego dziewiątego roku. Jak zapuścił serię to obok mnie Niemiec był - rękę ucięło, drugiemu nogę, ja jakoś klapnąłem w śnieg i mnie nie drasnęło. Przyjechał potem prokurator, ale to nic tam się nie stało. I ci biedni Niemcy byli jeden o kuli, drugi bez ręki i w tym obozie zostali. Niemiec powołyński

JAN JANKIEWICZ

Iwie - więzienie VIII 1944 - IV 1945

Stara Wilejka - więzienie

Mikuni - obóz 9 V 1945 - VIII 1948

Intyj - obóz VIII-X 1948

Kirowsk, Krasnojarsk - więzienie X 1948 - I 1949

Tasiejewo k. Kańska - zesłanie, Sludrudnik /Jenisiejska Obłast,

Krasnojarski Kraj - zesłanie do 1954